Nr. 7. Kraków, 10 lutego 1907 r. Rok V.



TYGODNIK DLA LUDU POLSKIEGO

wychodzi w każdą sobotę

Przedpłata wynosi:

rocznie . 4 kor.
półrocznie 2 „
kwartalnie 1 „

za granicą: rocznie 5 kor.
w Ameryce: „ 1 dol.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Długa L. 5.

Zwycięstwo wyborcze w zaborze pruskim.

Bardzo radosną nowinę przyniosły nam ostatnie telegramy z zaboru pruskiego. Polacy odnieśli zwycięstwo przy wyborach. Zabór pruski od pewnego czasu staje się przedmiotem podziwu, zadowolenia wewnętrznego i szlachetnej dumy u wszystkich rodaków. Nie tak dawno podziwialiśmy i jeszcze dziś podziwiamy i szczycimy się walką o prawo mowy ojczystej w szkole, walką, którą prowadzą nie dorośli, ale dziatwa mała, niedawno jeszcze wyszła z pieluch, bohaterowie po lat 6, 8 lub 10. Dziś musimy podziwiać ich energię, ich sprężystość, ich organizacyę, która mimo wszystkie gwałty rządowe, pozwoliła im rozwinąć i pokierować akcyą wyborczą, że zwyciężyli, że pociągnęli do służby publicznej nowe zastępy Polaków, którzy dotychczas albo gnuśnieli w obojętności, albo nie zdawali nawet sobie sprawy z tego, kim oni są i jakie obowiązki wobec Ojczyzny mają. Szereg zebrań przedwyborczych, które oni urządzili, setki agitatorów, którymi obesłali kraj cały, poruszyły wszystkie dusze polskie i wyrwały schowane tam na samem dnie nieraz uśpione uczucia narodowe. Jak wielki był zapał do wyborów, jak głębokie uświadomienie obowiązku służby publicznej przez całą ludność, świadczy fakt, że w niektórych okręgach wyborczych liczba głosujących dochodziła do 98%. Jak podają pisma miejscowe, żony przyjeżdżały do swych mężów, wsadzonych przedtem bezprawnie do więzień przez prusaków, by zabrać ich stamtąd i zawieść do lokalów wyborczych, gdzieby mogli oddać swe głosy na kandydatów polskich. Lokale wyborcze otaczały tłumy ludu polskiego, każdy przybytek głosów polskich witano długimi okrzykami zadowolenia, każdy przybytek niemieckich, przyjmowano z trwogą i niecierpliwością i głośno wyrażano życzenia, by stosunek się zmienił naodwrót. Tylko jedni socyaliści polscy na współkę ze swymi towarzyszami niemieckimi, sarkali na przybytek głosów polskich i wyśmiewali kandydatów polskich, nazywając Korfantego n. p. szlachcicem. Ludność jednak polska wie o tem, co już o nich sądzić i na lep ich haseł nie idzie. To też pomimo wszelkich utrudnień, pomimo gwałtów i nadużyć rządu, rezultaty wypadły imponująco. Zamiast dotychczasowych 16 mandatów do parlamentu, Polacy mają obecnie 19.

Wiemy, że reprezentacya polska, będąc tak nieliczną w stosunku do Niemców, niewiele w parlamencie zdziałać może, ale z drugiej strony zdajemy sobie sprawę z tego, że wybory te są najlepszą szkołą polityczną, w której wyrabia się cały naród, w której zdaje sobie sprawę z tego,

że tylko na swoje siły liczyć może, poznaje, kto jego wróg, a kto przyjaciel i co od kogo spodziewać się może, tą szkołą, w której my się uczymy, jak kierować sprawami naszemi, jak się szeregować i łączyć należy dla osiągnięcia wspólnego, wszystkim nam drogiego celu. Wybory ostatnie dowodzą nam, żeśmy to już dobrze zrozumieli, dowodzą nie tylko ilością wybranych posłów, ale też i to przedewszystkiem ilością głosów oddanych na nich. Jeśli porównamy wybory te z wyborami w r. 1903, widzimy ogromny przyrost głosów polskich.

Na Śląsku Górnym 41.370, obecnie zaś 114.507, przyrost więc wynosi 73.137. W pozostałych okręgach, gdzie kandydatury polskie nie miały już żadnych widoków powodzenia, przybytek głosów polskich jest również ogromny. Na ogół w całym zaborze pruskim w roku 1903 padło głosów polskich 340.000, obecnie zaś okrągło 440.000 przybytek więc wynosi przeszło 100.000 głosów.

W tem uświadomieniu szerokich mas ludowych, w tem pociągnięciu ich do życia politycznego, życia obywatelskiego, jest niewątpliwie ogromna ważność zwycięstwa naszego. Ale nie na tem koniec.

Stałe wzrastanie liczby posłów polskich i głosów na nich oddanych, są wymownem świadectwem nie tylko wobec nas i naszych wrogów, ale wobec Europy całej, wobec całego świata cywilizowanego, że naród polski pomimo wszelkich prześladowań, na jakie tylko zdobyć się może bezwzględność i przebiegłość krzyżacka pod zaborem pruskim, żyje, że nie maleje on i nie kurczy się, ale owszem stale rośnie w siłę i rozwija się. Wskazuje ono, że polskość odzyskuje tam te prastare Piastowskie dzielnice, które jeszcze przed 600 laty wyszły ze związku ze swą macierzą i zostały przyłączone do państwa niemieckiego, a które dzisiaj powracają do swej macierzy i wyraźnie zaznaczają, czyimi są i z kim nadal w polityce iść zamierzają.

Nie należy też zapominać o tem, że bodaj wszyscy wybrani nie są to jacyś tchórze i niedołęgi, którzy się boją walki z Niemcami, którzy będą służyli rządowi w nadziei otrzymania łask od niego. Są to ludzie, którzy za program postawili sobie jak najostrzejszą walkę z zaborem niemieckim, którzy już nieraz przedtem dzielnie stawili im czoło i którzy nie ulękną się żadnych groźb i przeciwieństw, a wytrwale i umiejętnie będą walczyli na powierzonym im posterunku. Wszystko to napawa nas wielką nadzieją i otuchą. Widzimy bowiem, że społeczeństwo polskie zrozumiało tam dobrze, że pozostają im dwie drogi, albo poddać się i zginąć, albo rozpocząć walkę na życie i śmierć i walczyć aż do zwycięstwa. Tę drugą drogę wybrało ono i z niej już nie zejdzie. Wiemy, że na wieść o naszem zwycięstwie posypią się gromy hakatystów, usłyszymy nawoływania ku obronie zagrożonej niemczyzny, a może nawet i nowe prawa wyjątkowe i nowe ograniczenia. Życie polskie może zmuszone będzie schronić się do piwnic i katakumb. Ale z tych piwnic i katakumb dosięgnie ucha krzyżackiego głos milionów ludu polskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła". Głos tryumfalny, zwycięski, który do zwycięstwa doprowadzi nas kiedyś.

Zwycięstwo tak wielkie osiągnęliśmy dzięki ogromnej karności wyborców w myśl solidarności narodowej wobec wroga. Wszyscy rozumieli, że wobec wrogów musimy być tylko w jedności, że na spory nie czas, że na kłótniach naszych tylkoby Niemcy skorzystali — nawet więc ci, którym ten lub inny kandydat na posła nie był miły i woleliby innego, umieli to stłumić w sobie i poddali się pod wolę większości i co Komitet Centralny polecił, święcie wypełniali. Wyłamali się z tej solidarności narodowej tylko socyaliści polscy — ci głosowali nawet na Niemców-socyalistów, byle nie na Polaków narodowców.

Spotyka ich też zato dotkliwa kara — bo lud się od nich odwrócił i wszędzie głosy na ich kandydatów ogromnie zmalały, więcej niż o połowę.

---

†

Leon Laszkiewicz.

Bardzo smutną wiadomość przyniosły nam pisma lwowskie. We wtorek dnia 29. stycznia b. r. zszedł z tego świata Leon Laszkiewicz, spółpracownik naszego pisma i jego były stały redaktor. Oto garść wspomnień z jego życia. Leon Laszkiewicz urodził się w roku 1883 w rodzinie urzędniczej, niezamożnej. Do gimnazyum uczęszczał w Brodach. Gimnazyum tam było niemieckie. Musiał więc staczać podwójną walkę z czynnikami które starały się wynarodowić i wypaczyć jego duszę. Z jednej strony musiał walczyć z wpływami nauczycieli niemieckich, z drugiej zaś otoczenia żydowsko-ruskiego, które wpływało tam w strasznie demoralizujący sposób na dziatwę polską. W roku 1902 zapisał się na wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego. Tu poza studyami naukowemi, pomimo ciężkich warunków materyalnych, w jakich się znajdował, pomimo choroby, którą zawsze czuł w piersiach swoich, oddał się jak najgorętszej pracy na niwie narodowej i społecznej.

Tu był duszą młodzieży, która idąc pod sztandarem narodowym, skupiła się wokoło kierunku demokratyczno-narodowego. Nie było towarzystwa, nie było instytucyi akademickiej, gdzieby on nie włożył ogromnej dozy swej cichej, mrówczej, pracy. Pracował w wydziałach: Bratniej Pomocy, Czytelni akademickiej, Akad. Kole Tow. Szkoły Lu-

dowej, w Zarządzie Ogniwa, był przez długi czas redaktorem czasopisma akademickiego „Teki“, nie bojąc się kozy moskiewskiej przewoził nieraz na swych barach druki narodowe przez kordon rosyjski. On pierwszy podniósł hasło spolszczenia gimnazyum w Brodach. Zamieścił szereg artykułów w „Słowie Polskiem“ w tej sprawie. Zdołał poruszyć „Organizacyę narodową“ w Brodach. Sprawa ta pomimo różnych wątpliwości i przeszkód natury formalnej, stawianych przez rząd, uzyskawszy poparcie Rady miejskiej w Brodach i Sejmu krajowego, została pomyślnie załatwiona. Gdy przed rokiem ukazał się w parlamencie projekt reformy wyborczej bar. Gautscha, tak dalece krzywdzący nas Polaków, podniósł się, jak wiadomo, gorący protest w całym kraju. Laszkiewicz był w tej akcyi najczynniejszym wśród młodzieży. W ciągu miesiąca zorganizował cały szereg wieców ludowych, przeprowadził szereg uchwał domagających się samodzielności kraju i sprawiedliwej reformy wyborczej, nie tylko w gminach polskich, ale też w niektórych gminach ruskich. Nie zapominał jednak przez cały czas i o pracy pisarskiej. Zamieścił szereg artykułów w „Słowie Polskiem“, „Sztandarze“ i „Ojczyźnie“, szereg korespondencyi w pismach zaboru rosyjskiego, „Dzwonie Polskim“ i „Gazecie Warszawskiej“. Był też przez pół roku redaktorem i wyłącznym kierownikiem pisma naszego. Po czteroletnich studyach uniwersyteckich wstąpił do redakcyi „Słowa Polskiego“. Tu był referentem zaboru pruskiego i „sprawy ruskiej“ oraz autorem szeregu artykułów „na dobie“. Przez cały swój krótki żywot pracował, wiele mu sił starczyło, we wszystkich dziennikach i na wszystkich polach pracy narodowej.

Ciało jego odprowadziło na cmentarz grono znajomych z posłem Głąbińskim i redakcyą „Słowa Polskiego“ na czele, oraz tłumy młodzieży i robotników. Po modlitwach kapłana i gorących przemówieniach przyjaciół, pozostała po nim na wzgórzu cmentarza Łyczakowskiego, tylko mogiła z szarego piasku, otoczona grupką drzew. Dziś tu w Krakowie, jesteśmy myślą nad tą mogiłą naszego cichego przyjaciela i współpracownika. Śpij w niej snem cichym i spokojnym w tej ziemi ojczystej, którąś nadewszystko ukochał.

A może kiedyś nad szarą mogiłą odezwą się inne dźwięki, inne słowa, może nadejdzie dzień szczęścia i wolności, prysną kajdany niewoli i przygnębienia. A wtedy naród nie zapomni o tych, którzy wśród ciemnej nocy nieszczęść i przemocy z zaparciem się siebie dla niego pracować umieli.

Dobre i złe drogi.

(Ciąg dalszy).

II.

Drudzy już bardzo znani, to ludowcy! Przed kilku laty, gdym czytał„ Przyjaciela“, serce mi jeszcze rosło, bom myślał sobie, że oni spełnią posłannictwo ludu polskiego. Na czele swego programu wypisali niepodległość Polski, wyodrębnienie Galicyi... Dziś cóż się z nimi stało!?

Ci ludowcy, którzy rzucali kamieniem potępienia na szlachtę ugrupowaną w dawnym Kole polskiem — bo dzisiaj zasiadają tam wszyscy oprócz ludowców i socyalistów. — zato, że ta ostatnia szła na rękę rządu ze szkodą chociażby własnego kraju, ci sami ludowcy dziś są zaciekłymi rządowcami, biją czołem rządowi zato, że nas raczył obdarzyć projektem reformy wyborczej, strasznie Galicyę krzywdzącym. Nazwali zdrajcami, sprzedawczykami, łotrami wszystkich tych, którzy nie chcieli ugiąć karku przed chłoszczącą nas ręką niemieckich ministrów, lecz stanęli twardo i jak widzimy, wywalczyli dla Galicyi o wiele większe korzyści przez powiększenie liczby posłów i teraźniejszy podział okręgów.

Dziwni są ci panowie; głoszą się za Polaków, za obrońców ludu, a służą obcym interesom, a więc interesy tego ludu zaprzepaszczają, bo jest przecież faktem dowiedzionym, że obcy nas zawsze krzywdzić będą. Lecz jeździł pan Stapiński do Wiednia, niech sobie jedzie, woził braci chłopów obałamuconych w deputacyi do Wiednia, to już przepadło. Zdradził ideały chłopa polskiego, jakie nam dali Bartosze i Maćki z czasów Kościuszki, zato będzie go ścigało dręczone sumienie i przekleństwa tych, których zbałamucił, gdy się upamiętają. Walczy pan Stapiński zacięcie przeciwko szlachcie i księżom, chociaż ta walka jest oparta nie na rozumnem zdobywaniu praw i usuwaniu krzywd, lecz na podszczuwaniu; to sobie może podszczuwać, krzywdy są, więc czy to pomoże, czy nie pomoże, ale jakiś pretekst do szczucia ma. Ale pocóż, pytam, zaprzedaje naszą przyszłość narodową, po co niszczy, zamiast tworzyć i budować. Gdy Polacy przy obradach nad obecną reformą wyborczą postawili skromne żądanie co do rozszerzenia naszych rządów krajowych, to, o zgrozo, ludowcy głosowali przeciwko zdobyciu dla kraju chociażby odrobiny samodzielności. Zamiast nawoływać do zgody wszystkie warstwy, albo przynajmniej, gdy już tak nienawidzą inne warstwy, choćby do zgody całego ludu włościańskiego, on kopie, jak może, pomiędzy nami przepaść. Nie podarował on nawet kalece Kurasiowi, naszemu chłopskiemu poecie, który przecież nie zwalcza apetytów p. Stapińskiego, bo mówić nie może. Polityką się nie zajmuje, a tylko pisze wiersze i podnosi naszego ducha, nie pozwala nam powątpiewać o lepszej przyszłości, chociaż sam walczy z ciężką dolą. Co gorsze z jednego bagna lezie w drugie i już nawołuje, ażeby być zdaleka od Towarzystwa Szkoły Ludowej, boć tam są prawie sami wszechpolacy; każe więc ich kijem z domu pędzić, tak, jakby się czuł na siłach, że jego „Przyjaciel“ całkowicie za strawę duchową ludowi wystarczy. Maluczko, czekajmy, a usłyszymy, jak p. Stapiński będzie na-

woływał chłopów, ażeby dzieci do szkoły nie dawali, bo tam nauczyciel może być wszechpolakiem, więc go kijem ze wsi napędzić, a na ostatku to i „żużli Tomasa“ zakaże p. Stapiński kupować, bo te będą zachwalali wszechpolacy.

Bójcie się Boga ludziska, cofnijcie się z połowy drogi, taż to u nas potrzeba zgody, potrzeba jedności, aby módz jak najlepiej pracować. Wszystko leży odłogiem, pozostaliśmy w tyle poza innymi narodami, trzeba więc ich dognać, a do tego potrzeba pracy, potrzeba wyzyskać każdą jednostkę. Oświata zaniedbana, a wy tych, którzy ją szerzą, każecie kijami pędzić?.... Rolnictwo zaniedbane, przemysł zaniedbany i ażeby go podźwignąć, trzeba zdobyć jak największą samodzielność kraju, a wy przeciwko tej głosujecie. Pamiętajcie, że gdy oświata nie postąpi, dobrobyt się nie pomnoży, my będziemy głodni i chłodni, a więc nieszczęśliwi, chociażby Sejm i Rada państwa od samych panów Stapińskich i jemu podobnych się zaroiła! Dochodzą mnie już pogłoski, że te podjudzania pana Stapińskiego, już się nawet ludowcom zaczynają przejadać, że wśród nich budzić się zaczyna ochota do zgodnej z innymi dla całego kraju pracy. Obyż to otrzeźwienie jak najprędzej nastąpiło pod znakiem obrony ludu, ale w zgodzie z innymi stanami. *Świt.*

POTRZEBY LUDU.

II. Podniesienie oświaty rolniczej wśród ludu.

Wszyscy czujemy, że gospodarstwo rolne upada w kraju, bo nie tylko dwory, ale i włościanie zmuszeni z biedy sprzedawać swą ziemię i szukać chleba lub innej ziemi za morzami. Jeżeli tak będzie dalej, to wszyscy z roli uciekną i co będzie wtenczas?

A na to sami poprawy nie szukamy i nie staramy się — przeciwnie w wielu okolicach niestety, szczególnie tam, gdzie ludziska potracili głowy dla polityki — i to dla polityki podjudzania i szczwania jednych na drugich, o wszystkiem można spokojnie gadać na wiecach, na zebraniach, byleby nie wspominać o uprawie roli, chowie bydła i poprawie pastwisk; te sprawy jak się poruszy, to wywołuje się tylko często niechęć i opór, rolnicy wpadają wtedy w ambicyę, jak to mówią, to nas uczyć uprawy roli, chowu bydła i poprawy pastwisk, i na ostatek ze złością wyszydzą mowcę, jak idą do domu, że on się sam nie zna, a że tak najlepiej, jak oni dotąd robią; piszę o tem z praktycznego mego doświadczenia w powiecie tarnobrzeskim.

Co do uprawy roli, to bardzo licho uprawiają wszędzie ziemię. Jak dobry rok, to wyda pszenica 6 ziarn, jęczmień 8, owies 14, żyto 6; a teraz ci nasi, co to z roboty w Prusach przychodzą, mówią, że tam ziemia gorsza, a wydaje i po 22 ziarn, a więc jasnem jest, że uprawa odpowiednia pomaga roli.

Co do chowu bydła, każden chowa po kilka, kilkanaście sztuk krów i żywi je przez 7 miesięcy ledwie słomą, jaka jest, a przez 5 miesięcy wypędzają je na pastwiska, których jest około 20.000 mórg, ale nie prowadzonych porządnie. A to złe, liche karmienie bydła jest przyczyną, że za krowę biorą włościanie ledwie od 15 złr. do 70 złr., gdy zagranicą i po 150—200 i więcej; były roki, że po 6 i 7 złr. sprzedawali i nic dziwnego, jeżeli na wiosnę na pastwisku krowy się przewracają i padają wygłodzone. Mleczarni wspólnej w całym powiecie niema ani jednej, gospodyni jak ma 7 krów, to post na cały dom przez zimę, bo kapki mleka nie dają. Więc powiedzmy, czy umiemy chować bydło, jeżeli krowa w naszych gospodarstwach da najwyżej 6 litrów dziennie, a przeciez Czechom, Niemcom dają krowy do 20 litrów dziennie i biorą po 200—300 reńskich i wyżej za krowę. Ale tam mleczarnie mają w każdej wsi, ale tam marnych, lichych pastwisk, gdzie się i gęś nie pożywi, nie mają i nie chwalą się, tak jak my, że umieją już wszystko najlepiej, tylko wciąż się starają o dobrym gospodarowaniu dowiadywać i chętnie rad dobrych słuchają. U nas za to straszny upór i zaślepienie, jak na przykład co do tych pastwisk gminnych, to nie rychło jeszcze zgodzą się, żeby je ulepszyć i zmienić, bo pastwiska u włościan naszych to są jakby najświętsze relikwie i choćby tam wyrosło ciernie, choćby tam tylko kamienie były, choćby wody zniszczyły tak, żeby była cały rok goła ziemia, to i tak nie wolno pastwiska ruszyć, a nawet gadać o zmianie jakiej z pastwiskami, ogół całej gminy rzadko gdzie dozwoli.

Wydział powiatowy, Zarząd główny Kółek rolniczych, ludzie uczeni i praktyczni i przez książki i przez gazety, uczą, zachwalają, proszą, zaklinają na wszystko, ażeby raz zacząć poprawę pastwisk, jednak to na nic i na nic, bo pastwiska są święte, nienaruszalne, tak, jak karczma galicyjska, uświęcona, że jej znieść nie można, i dopóki będą istnieć pastwiska gminne, dopóty będą istniały i karczmy i ciemnota i głupota i nędza straszna.

Wojciech Wiącek
z Machowa.

Listy.

Z ziemi mieleckiej.

Wszystkie powiaty ogarnęła teraz gorączka przedwyborcza. Nieinaczej też i u nas. Nic dziwnego, bo jak dotąd ton życiu politycznemu nadają jeszcze u nas ludzie, dla których wybory są ostatecznym celem pracy politycznej, a zdobycie mandatu najlepszem lekarstwem na dzisiej-

szą nędzę. Bo my polepszenia naszej doli przez te „recepty“ wyczekujemy tyle lat, że zarzuciliśmy w kąt inne do tego celu wiodące drogi — nie chcemy zrozumieć, że drogą oświaty, samopocy gospodarczej, znajdującej swój wyraz w kółkach rolniczych, różnych spółkach, prędzej na nogi staniemy.

Dwanaście lat bez mała, jak nam posłuje do Sejmu ludowiec Krempa i mija właśnie sześć lat, jakieśmy go po długiej i zaciętej walce wysłali do Wiednia na orędownika naszych spraw i niedoli. Spodziewaliśmy się wszyscy, że ten przynajmniej będzie prawdziwym naszym obrońcą, boć i sam z chłopa, więc wie, co to bieda... Był co prawda już przedtem 4 lata we Wiedniu bez żadnej dla nas korzyści, ale tłomaczyliśmy sobie, że parlament cały ten czas spędził na wzajemnem kłóceniu się — więc na podnoszenie słusznych spraw czasu nie było. Z tem jednak przekonaniem, że w tym okresie zyskamy dzielnego naszych spraw orędownika, szliśmy w styczniu 1901 do urny wyborczej. Zwycięstwo było po naszej stronie. Teraz tylko od posła naszego zależało wywiązać się należycie z przyjętych na siebie zobowiązań i obowiązków.

Tymczasem stało się inaczej. Poseł nasz swój mandat poselski pojął nie jako wielki obowiązek służenia dobru publicznemu, ale jako dobrą sposobność do osobistego wyniesienia się. W całej jego działalności poselskiej napróżno szukaliśmy czegoś, coby rzeczywiście na uwagę i wdzięczność naszą zasługiwało. Przeciwnie poseł nasz przykładał częstokroć rękę do dzieła, na którego wspomnienie twarz nam rumieńcem wstydu zachodzić musi, że poseł polskiego ludu ma tak mało narodowego poczucia. Bo przecież nie tak dawno, jak podpisał z innymi posłami ludowcami interpelacyę czeską, zwróconą przeciw prawom polskiego języka na Śląsku cieszyńskim. A takich spraw jest więcej. Wszystkim zaś nam o to rozchodzić się musi, że poseł nasz mimo naszych kilkakrotnych życzeń stał poza Kołem polskiem, jakby chciał przed Niemcami pokazać naszą niezgodę i brak jedności. Dowiedzieliśmy się niedawno z „Ojczyzny“, że w czasie głosowania nad reformą wyborczą, ani jednego posła-ludowca (a więc i p. Krempy) w parlamencie nie było.

Bracia włościanie! Za kilka tygodni przyjdzie do nas po mandat poseł Krempa, przypomnijmy mu to wszystko! I tak na tym wyborze nie zyskaliśmy, a wiele stracili. O tych zaś naszych stratach napiszę drugim razem. *Michał Karp.*

Iwkowa (powiat bocheński).

Wieś nasza odległa od okolicznych miast o mil kilka, nie jest w tem szczęśliwem położeniu, aby z towarzystw oświatowych młodzieży mogła korzystać, tak jak korzystają wsie bliżej tych miast położone. Długo ludzie nic wiedzieli ani o stronnictwach, ani o wiecach. Od czasu do czasu zaplątała się jakaś gazetka Stojałowskiego lub Potoczka. Dopiero kiedy założono czytelnię, regularnie przybywał „Przyjaciel“ i „Ojczyzna“. Że „Przyjaciel“ bardziej się rozszerzył, niż „Ojczyzna“, to ma tylko do zawdzięczenia specyalnym warunkom, panującym od dawna w Iwkowej. Osoba ks. proboszcza grała w tem największą rolę. Nie wchodzę w to, gdzie było więcej osobistej nienawiści, czy u ks. proboszcza, czy u tych, którzy się z nim kłócili, to jednak pewne, że zatarg między owcami a pasterzem był, z czego nie omieszkał skorzystać „Przyjaciel ludu“ i pisał o nim parę razy. A że korespondent do „Ojczyzny“ tego nie podawał, więc „Przyjaciel“ przez to zyskał sobie z początku większe uznanie. To jest pewne, że 9 czy 10 numerów „Przyjaciela“ plącze się po Iwkowej. To też nie trudno było potem ludowcom zwołać wiec. Wnet się też namanili p. Bojko i jakiś drugi, a że łatwo im było na tym pierwszym wiecu nieuświadomioną ludność pozyskać, to niema co mówić. Nasi ludziska, nie znający ludowców, ani ich polityki skądinąd, jak tylko z „Przyjaciela“ dali się ułapić, tem bardziej, że nie było przeciwników, bo za takiego centrowca, p. Jaworskiego, nie uważam. Nie tak dobrze poszło ludowcom na drugim wiecu 16 grudnia. Pierwszy przemawiał ks. Szponder namawiając do zgody (choć przez zgodę rozumiał zgodę z centrum) i zbijał rozmaite zarzuty. Nie wykazał jednak zgubnej polityki ludowców (naturalnie nie iwkowskich, bo to są ludzie uczciwi, tylko obałamuceni), zrobił to ak. Wojas, narodowy demokrata. Ten w silnej przemowie zdemaskował politykę ludowców w parlamencie, wymieniając kilka szczegółów, jako dowód niedołęstwa i brak politycznego rozgarnięcia i solidarności narodowej ludowców. Z początku przemowy ak. Wojasa, niektórzy zaczęli hałasować, myśląc że to centrowiec i że będzie przemawiał za księźmi i szlachtą, a później uspokoili się. Po ak. Wojasie przemawiał ak. Piechowicz, wskazując w kim lud powinien widzieć wroga i co mieć na względzie. Poczem postawił rezolucyę, przyjętą jednogłośnie. Rezolucya ta brzmi: „Zważywszy dążności narodu polskiego do wyzwolenia z pod rządów centralnych Wiednia, zważywszy, że tylko największa swoboda władz krajowych może załatwić kulturalne i ekonomiczne potrzeby kraju, że tylko w niezależności od władz centralnych jest nasz byt polityczny, wiec w Iwkowej odbyty dnia 16. grudnia 1906 oświadcza się za największem rozszerzeniem zakresu działania sejmu, jak również przeciw wszelkim zamachom na reformę wyborczą i potępia je, jako krzywdę ludu stanowiącego nierozłączną część narodu polskiego“. Zdaje się, że ten wiec nie powiększył armii p. Stapińskiego, ale chyba pomniejszył.

Nieludowiec z Iwkowej.

Małowody (powiat Podhajce).

Jak inni czytelnicy „Ojczyzny“, tak samo i ja chcę wypowiedzieć wszystko co czuję i myślę. Tutaj na szpaltach gazetki odbija się jak w zwierciadle życie narodowe ze wszystkich zakątków świata, gdzie tylko choćby garstka Polaków żyje prawdziwą miłością matki Polski.

Najgoręcej powinni odzywać się my żyjący wśród narodu ruskiego, nie wiedzieć z jakich powodów nienawidzącego Polaków. Sztucznie wzbudzona nienawiść, jak z jednej strony słomianym płomieniem wybuchająca, tak znów rozwiana na kształt popiołu, jest dowodem, że nie pochodzi ona z głębokiego przekonania o prawdziwej krzywdzie, wyrządzonej narodowi ruskiemu przez naród polski i że głoszenie u r o j o n y c h krzywd przez r u s k i c h a g i t a t o r ó w jest t y l k o ś r o d k i e m a g i t a c y j n y m.

Cały lud ruski, żyjący od wieków z ludem polskim, zżył się z nim, poznał niemożliwość wyrugowania stałych mieszkańców ziemi wspólnej, którą istotnie można nazwać polsko-ruską. Lud ruski zresztą wie, że Polacy jako naród wyżej pod względem oświaty i kultury stojący, udzielili tych dobrodziejstw kultury i narodowi ruskiemu.

„Za San“, nie jest więc hasłem ludu ruskiego, tylko znacznej części inteligencyi ruskiej, która się nazywa Ukraińcami. Oni to właśnie wytyczyli sobie wytworzyć szlachtę ruską, objąć ster panowania nad krajem niepodzielnie w swoje ręce i to główny cel ich szalonej walki politycznej. To nie dwuznacznie pisali i piszą w głównym swym organie „Diło“, którego dla wygórowanej prenumeraty nie mogą czytać chłopi ruscy, zaś dla ludu redagowane garstki, jak „Swoboda“, „Hajdamaki“ i inne mniej wspominają o głównych żądaniach inteligencyi, boby je chłopi ruscy wyrzucili precz.

Piszą więc tylko o nowej reformie w kierunku polepszenia bytu ludu, a przytem wskazują na naród polski, jako na przeszkodę do przeprowadzenia owych reform, czem wzniecają częstokroć ow płomień słomiany, ową chwilową nienawiść do wszystkiego, co polskie.

Po przeczytaniu takiego artykułu w gazetce lub po wysłuchaniu namiętnej mowy agitatora ruskiego, przychodzi chłop ruski z ponurem wzrokiem i zaciśniętemi pięściami do domu i, w owej chwili gotów nawet do popełnienia strasznego czynu zbrodniczego na Polaku. Kładzie się do snu i śni mu się Gonta i Żeleźniak, a on dzielny mołojec rżnie poświęconym nożem znienawidzonych „Lachów“. Wstaje rano do swych zwykłych czynności gospodarskich, wybiera się w pole orać, pług jego tępy, a rola perzowata, więc trzeba go wyostrzyć. Biegnie więc co tchu do sąsiada Polaka, a ten z właściwą jemu szczerością pożycza mu pilnika i w ten sposób przyjaźń odnowiona, z byłego rezunia z oddziału Gonty i Żeleźniaka, najserdeczniejszy sąsiad. Gdyby nie ci niesumienni agitatorzy, nie byłoby takich płomyków nienawiści ludu ruskiego do Polaków.

Zwalczać przeto i tłumić trzeba tych szalonych hajdamaków, żeby nie buchnął kiedy z tego duży płomień — bo bez ich podpalania takiego ognia, a w którym najbardziej może się poparzyć lud ruski, nie mogłoby być i nie będzie, co daj Boże. A jakby na co przyszło, to nie ma co, trzeba przy swojem, co nam Ojce przekazali stać i swego nie dać, bo swego bronić, na cudze nie dybać — takie prawo. *Chłop z nad Strypy.*

Liszna (powiat Sanok).

Czytując gazetkę „Ojczyznę“ zastanawiamy się dokładnie w Czytelni nad każdym artykulikiem, w niej umieszczonym. Najbardziej przypadł nam do gustu artykulik pisany przez Tomasza Mrozka z ziemi Samborskiej. „Łączmy się i organizujmy“. Panie Boże dopomóż, ażeby te życzenia jego i zapatrywania ziściły się w jak najkrótszym czasie. My również powtarzamy: „łączmy się i organizujmy bez różnicy stanu. Skupiajmy się i bądźmi jedni dla drugich życzliwi. Kochajmy P. Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego“. Co do duszy spełnimy wszystko, jeżeli będziemy wypełniać dwa przykazania miłości Boga i bliźniego. Kochajmy naszą drogą ojczyznę, która przez zawiść i niezgodę upadła i rozćwiartowano ją na trzy odłamy, ale nie zginęła i da Pan Bóg, że kiedyś zejdzie jutrzenka i zaświeci wolnością. Co do ciała nadmienia korespondent, że człowiek jako najdoskonalsza istota na ziemi, powinien być wolny i szczęśliwy. Bardzo słusznie. Ale jak tu działać, żeby być wolnym i szczęśliwym, kiedy tu na ziemi jest padoł płaczu i rozmaitych dolegliwości dosyć, już to z powodu nas samych, już też z powodu złych ustaw. Nie będę tu dziś tych wszystkich złych ustaw wyliczał. Ale weźmy choćby ustawę łowiecką, która dla nas jest tak bardzo uciążliwa. Dziki, jelenie, sarny, zające wyjadają nam połowę plonów w polu. Może Wy, Bracia, którzy mieszkacie daleko od lasów nie macie tyle szkody, co my mieszkający między lasami. Dlatego w imieniu gminy zwracamy się do naszych posłów narodowo-demokratycznych, żeby się zajęli tą tak ważną sprawą i na tegorocznej Sesyi sejmowej postarali się o zniesienie obecnej ustawy łowieckiej krzywdzącej lud rolny, a uchwalili nową taką, żeby każdemu rolnikowi, wolno było bronić się na własnym gruncie, przeciw dzikiej zwierzynie, która nam tyle szkód niepowróconych wyrządza.

Andrzej Poznański,
włościanin z sanockiego.

Zubrza (powiat lwowski).

Szanowna Redakcyo! Czytam gazetkę „Ojczyznę“ i bardzo zajmują tak mnie jak i sąsiadów listy włościan o ustawie łowieckiej, na pokrzy-

wdzenie z której żalą się bracia włościanie z różnych stron. Dzika zwierzyna wyrządza nam wielkie szkody w polach. Wioska nasza położona między lasami, własność gminy miasta Lwowa. Lasy te, żeby dziczyzna miała się gdzie chować, są zachwaszczone zbędnymi krzewami. Całe lato dziczyzna chowa się na gospodarskich zbożach, zjada i wytłuka prawie do szczętu. Kiedy kto z gospodarzy użali się panom myśliwym, to dostanie takie wynagrodzenie — ot lepiej nie mówić, a jak się nie zgodzi i zaskarży do politycznej władzy, to jak wniósł skargę z początkiem jednego roku to w drugim po zbiorach wyznaczą termin i odprawią z kwitkiem. Kochani bracia! jak ta ustawa jest dobrze wyśrubowana na korzyść myśliwych, a na naszą niekorzyść. Starajmy się więc o zmianę jej. Niech w każdym zakątku kraju będą krzywdy nasze znane. Wszyscy stańmy jak jeden duch, jak dzwon w kościele uderzmy, że chcemy zmiany na lepsze. Bo czyż nasze krzywdy nas nie bolą? Czyż dalej mamy je znosić? Dalej wypasać pańskie zajęce, kozy, kozły, a nawet sprowadzone skądś tam bażanty naszem zbożem.

Podaję tu kilka uwag, jak powinna być ustawa łowiecka sprawiedliwą. I tak: „Dzierżawa polowania ma być ustalona we własnym zakresie każdego właściciela posiadającego co najmniej 15 morgów. Posiadający mniej tworzą jedną całość i w porozumieniu ze sobą wydzierżawiają polowanie na swych gruntach a pieniądzmi się dzielą w stosunku do posiadanego pola. Grunta gminne wydzierżawia gmina, a pieniądze wpływają do kasy gminnej. Czas ochronny oznacza Sejm krajowy, za przestąpienie go karają w gminie do oznaczonej kwoty, która wpływa do kasy gminnej. Trzykrotnie karanych za przestąpienie czasu ochronnego ma być wykluczony na czas pięcioletni tak od samoistnego jak i wspólnego dzierżawienia polowania.

Na tem kończę, a jeżeli kto z czytelników ma coś do dorzucenia, niech napisze do naszej gazetki.

Michał Serbinowicz, gospodarz w Zubrzy.

Za kordonem.

(Ciąg dalszy).

Lecz Łatek zawiódł jego nadzieję.

— Nie, moi kochani — rzekł — ja sam nie używam, więc i nie trzymam w domu.

— A, nie używa pan!... — stary poruszył bezzębnemi dziąsłami, potrząsnął głową, i Łatek stracił u niego od razu wszelkie zachowanie.

Co mi za pan, myślał w duchu, że nawet żyć sobie uczciwie nie potrafi. At, czysty z niego łatek widać i tyle!

Lecz Grzegórz nie lubił tłumić w sobie swoich własnych myśli, owszem, jak każdy człowiek szczery i otwarty, chętnie dzielił się niemi z każdym, kto go tylko zechciał słuchać. To też gdy ciekawi zapytywali go o nowego nadleśnego, wszystkim bez wyjątku odpowiadał jedno i to samo:

— Co tu długo mówić! łatek jest, jedno słowo łatek i stało się. Nie będzie z niego pociechy!

Tymczasem i Łatek, wypocząwszy trochę, zaczął się zwolna poruszać, zapoznał się najpierw ze swymi gajowymi, a w kilka tygodni po przybyciu wybrał się do kościoła.

VII.

Kościół w Samowoli był niewielki, drewniany, jak i wszystkie inne wiejskie kościoły.

Gdy Łatek przybył na miejce, nabożeństwo jeszcze się nie zaczęło i dopiero dzwonienie jednocześnie w kościele i cerkwi dawało wiernym znać, by śpieszyli na modlitwę. Zatrzymał się więc pod cieniem jednej z lip, które gęstym, zielonym wieńcem otaczały cały cmentarz kościelny i przysłuchiwał się tym dźwięcznym metalicznym głosom, jakby walczącym wzajemnie o pozyskanie jak największej liczby zwolenników.

Tymczasem rozpoczęło się nabożeństwo. Kościół nie mógł pomieścić nawet połowy tych wszystkich, którzy się do niego garnęli i większa część narodu modliła się na cmentarzu.

Łatek, jako osoba nowa i przytem surdutowiec, był przedmiotem ogólnej ciekawości i nawet proboszcz, przechodząc obok niego po drodze do kościoła, z uwagą obejrzał go od stóp do głów i jako gospodarz zlekka skinął mu głową.

Przed samem ukończeniem sumy, gdy przez otwarte drzwi kościoła dolatywał już dzwonek na podniesienie, raptem stanął przed nim Jan i skłoniwszy się niezgrabnie, rzekł:

— Proszę pana, jegomość kazali prosić pana na obiad!

Łatek spojrzał na niego zdziwiony.

— Jegomość? — zapytał — ale skądże znowu! przecie ja proboszcza nie mam przyjemności znać, ani też proboszcz mnie, i zresztą mieszkam o niecałą wiorstę stąd, a tam obiad czeka na mnie.

— Ha, to już trudno — odparł Jan głosem, który nie dopuszczał żadnej opozycyi — taki już u nas zwyczaj i jegomość gniewałby się, gdyby pan nie został.

— A, jeżeli tak, to co innego — uśmiechnął się Łatek — to już wolę, żeby się na mnie moja Grzegorzowa pogniewała, niż proboszcz. Zostanę.

Jakoż okazało się, że źle na tem nie wyszedł, gdyż po pierwsze Jan przyjął go takiemi kurczętami z sałatą, jakich od niepamiętnych czasów nie kosztował, a oprócz tego stary proboszcz tak go potrafił ująć szczerem, serdecznem obejściem, że Łatek, aczkolwiek nie bardzo towarzyski i rozmowny, przegawędził z nim z przyjemnością do samego wieczora.

Samowola była kątem tak zapadłym, że nawet do kościoła z tak zwanej inteligencyi rzadko kto zaglądał, więc spotkawszy teraz człowieka, z którym można było o wszystkiem pomówić, proboszcz rad się był wygadać za wszystkie czasy. Łatek słuchał z natężoną uwagą, gdyż dla niego rozmowa ta miała podwójne znaczenie, dając mu jednocześnie pojęcie o miejscowych stosunkach. Wreszcie z toku rozmowy zeszli na kwestyę unicką.

— Unici — mówił ksiądz z gorzkim uśmiechem — zaprzeczeni! słyszałeś pan kiedy o zaprzeczonych, wiesz pan, kto to taki? to nowocześni męczennicy chrześcijańscy, którzy nie mniej cierpią od swoich rzymskich poprzedników, z tą tylko różnicą, że tamtych męczyli barbarzyńcy, bałwochwalcy, gdy tymczasem tych!.... Ale to jest, proszę pana, ostateczne przeciąganie struny, oni sami nie wiedzą, do czego to ich wkrótce może doprowadzić. Lud dzisiaj niema jeszcze głowy, nie wie dobrze, czego się trzymać. Lecz gdy raz nabierze więcej świadomości, gdy pozna całą swą siłę, oj, wtedy wszystkie te dawne nabolałe krzywdy, cała nienawiść, która jak grzyb coraz więcej narasta w jego sercu, wybuchną z taką niepowstrzymaną mocą i tak niespodziewanie zarazem, że cała ta wroga potęga, której Napoleony nie były w stanie zdławić, od gniewu tego ludu zgaśnie od razu jak zdmuchnięta świeca. Tak panie! ja tę chwilę przewiduję, i aby Bóg miłosierny pozwolił mi ją jeszcze oglądać choć na jedną godzinę przed śmiercią!

Starowina dał się porwać uczuciu, które i w jego piersiach od dawna widać nabolało. Lecz nagle jakby się opamiętawszy, jakby się ulękłszy, czy się nie nazbyt wygadał przed człowiekiem, którego po raz pierwszy w życiu oglądał, zamilkł i spojrzał na Łatka z pewnym niepokojem.

Lecz twarzy Łatka nie było widać.

Stał przy oknie, spoglądając w milczeniu na równe, zielone błonie wiejskie, na którem tu i owdzie bielały stada gęsi i pasły się konie, co chwila przeskakując z miejsca na miejsce spętanemi razem przedniemi nogami.

Ostatnie słowa proboszcza napełniły go żywą radością.

— Oto dla mnie pomocnik — pomyślał w duchu i nie odzywał się, nie chcąc mu przerywać, pragnąc, aby się sam mógł wygadać aż do samego dna duszy.

Lecz proboszcz, złapawszy się na gadulstwie, milczał również uparcie.

Wtedy Łatek obawiając się, aby chwilowy jego zapał nie ostygł tymczasem zupełnie, raptem zwrócił się ku niemu.

— Tak, księże dobrodzieju, to prawda — rzekł — jest siła, niema myśli. Ale czyż nie nasza w tem wina, że jej niema? czyż nie sobie tylko musimy to zawdzięczać?

— Zapewne, zapewne — potwierdził proboszcz spoglądając na niego przelotnie — lecz cóż my na to możemy pomódz, co mamy robić?

— Co robić? ach, księże proboszczu, byle tylko chcieć! wszak to wprost wypływa z własnych słów księdza proboszcza: „niema myśli“, powiedział ksiądz proboszcz. Ależ jeżeli niema, to ją tam posiać, jeżeli są ciemni i nieświadomi, to uczyć ich i uświadamiać — czyż może być coś bardziej jasnego?

— Ba! łatwo to powiedzieć, uświadamiać, uczyć, ale gdy przyjdzie do wykonania! oto ja, na przykład: mam na wychowaniu jednego sierotkę. Chłopak zdaje się, dość nawet chętny do nauki, rozgarnięty, ale cóż! musi się zmarnować, bo kto go tu będzie uczył! ja, stary, ślepy; inni, niechcą lub niemogą, no i uświadamiaj że go tu teraz, jak chcesz!

— No, to jest kłopot, na który ja bardzo łatwo znajdę lekarstwo. Mam już właśnie dwoje takich uczniów, dzieci gajowego Mareckiego, zna go ksiądz proboszcz? niechże i ten wychowanek księdza proboszcza przychodzi do mnie zaraz od jutra, będą się uczyć razem.

Ksiądz spojrzał na Łatka z nagłem ożywieniem.

— Czy pan to na seryo mówi? — zapytał.

— Jak najzupełniej.

Ksiądz powstał z żywością i potrząsnął jego rękę.

— Dobrodzieju! — zawołał — wyświadczysz mi tem prawdziwą łaskę, gdyż istotnie pragnąłbym bardzo, aby to dziecko miało trochę jaśniej w głowie. Prawdziwą mi łaskę wyświadczysz!

Łatek się zaśmiał.

— O, łaskę, to nie! ja, widzi ksiądz proboszcz, jestem człowiekiem praktycznym i za darmo nic nie robię. Za przysługę niech będzie przysługa. Wybawię ja księdza z kłopotu, ale jak przyjdzie co do czego, czy mogę również liczyć na pomoc?

— Ależ naturalnie — we wszystkiem, co tylko będzie w mojej możności!

Łatek nagle spoważniał. Spojrzał na księdza badawczym wzrokiem i jakby go chcąc przygotować do tego, co miał dalej powiedzieć, zaczął zwolna:

— Tak, bo proszę proboszcza, może być pomoc i pomoc!

Proboszcz nie odrzekł na to nic.

Łatek przeszedł parę razy w milczeniu po pokoju, spoglądając na niego zukosa, wahał się widać przez chwilę, wreszcie jakby zdecydowawszy się nagle, usiadł obok na kanapie.

— Proboszczu! — rzekł — powiadają, że szczerość w stosunkach z ludźmi nie zawsze popłaca, lecz to zapewne zależy od tego, z kim się ma do czynienia. Z księdzem proboszczem wolę być szczerym! W rozmowie, którąśmy przed chwilą prowadzili, dotknęliśmy najbardziej żywotnej, lecz, i najsmutniejszej zarazem strony naszych stosunków społecznych, to jest kwestyi zaniedbania umysłowego naszego ludu. Wszyscy zga-



TWIERDZA POLSKOŚCI. Dzieci w Miłosławiu, które strejkują przeciw nauce religii w języku niemieckim.

dzamy się na to, że tak, jak jest, jest bardzo źle, że ludowi koniecznie trzeba oczy otworzyć, trzeba go nauczyć czuć i myśleć, i, księże proboszczu, — ja po to właśnie tutaj przyjechałem! Dla pracy nad ludem postanowiłem poświęcić życie; postanowiłem nie zważać na żadne niebezpieczeństwa, byle ten lud dowiedział się nareszcie, kim jest, i poznał moc swoją. Zadanie to nie łatwe, bo jakiemiż drogami mogę zdążać do tego? za pomocą ukradkowej agitacyi, przez potajemne rozdawnictwo książek nielegalnych, lecz trudno, trzeba się zastosować do warunków! A więc, księże proboszczu, czy uznając również konieczność tej pracy, zechce ksiądz proboszcz iść razem ze mną, razem pracować nad przyspieszeniem chwili ocknięcia się ludu?

Przy ostatnich wyrazach powstał i z gorączkowem oczekiwaniem wpatrzył się w oczy księdza.

Ksiądz siedział przed nim milczący, blady jak chusta, skurczył się jakby na swem siedzeniu i tylko oczy biegały mu niespokojnie od drzwi ku oknom z wyrazem bezdennej trwogi, która, zdało się, odbierała mu na chwilę nawet zdolność myślenia.

Łatkowi fala krwi uderzyła do głowy.

Porwał się raptem ze swego miejsca i obejrzał się za kapeluszem.

— Żegnam! — rzekł skłoniwszy się z jakimś dziwnym wyrazem twarzy.

Teraz i czoło księdza oblało się gorącym rumieńcem. Powstał również z miejsca i zmieszany, unikając wzroku Łatka, zaczął niewyraźnie:

— Ja jeszcze pomyślę o tem pomyślę...

— Dobrze! Łatek uśmiechnął się cierpko i ode drzwi już dodał — a tego malca proszę przysłać jutro!

I poszedł. (C. d. n.).

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

W y b o r y. W większości gubernii Królestwa Polskiego, odbyły się prawybory wyborców z kuryi drobnej i średniej własności, oraz wybory pełnomocników robotniczych. Wybory te wykazały ogromną siłę stronnictwa demokratyczno-narodowego i rozległość jego wpływów na jak najszersze masy ludu polskiego. Wybory z kuryi drobnej i średniej własności ziemskiej dały, jak i poprzednio, albo samych demokratów narodowych, albo żywioły stojące w blizkim z nimi związku. Wykazuje to wyraźnie, że stronnictwo to posiada tam ten sam wpływ na lud polski, jaki dawniej posiadało. Wybory robotnicze pomimo agitacyi socyalistów, dały większość demokratyczno-narodową. W Zagłębiu Dąbrowskiem na 54 pełnomocników, wybrano 36 demokratów narodowych, w Łodzi, Pabijanicach, Zgierzu i okolicznych osadach fabrycznych na 60 44. Wynik wyborów robotniczych w Warszawie jeszcze się obliczyć nie da. Wybrano dotychczas 58 pełnomocników, w tem 23 bezpartyjnych, 16 demokratów narodowych, 2 demokratów chrześcijańskich, 2 postępowców i 15 innych partyi. Wskazuje to najwymowniej, że kierunek demokratyczno-narodowy zyskuje coraz szerszy grunt, wśród warstwy robotniczej, dotąd opanowanej przez socyalistów. Nie będą mogli socyaliści już teraz mówić, jak przy poprzednich wyborach, że demokracya narodowa uzyskała mandaty, tylko dzięki bojkotowaniu wyborów przez nich. Owszem, dziś już i Socyalno-demokracya i Bund biorą udział w wyborach. Trwa w bojkocie tylko P. P. S., ale i to pozornie, gdyż jej zwolennicy wszędzie głosują i agitują jak najsilniej, a ogólny udział robotników w wyborach jest bardzo duży. Centralny komitet wyborczy zwrócił się do wszystkich wyborców Królestwa z wyjaśnieniem tej trudnej sytuacyi politycznej, w jakiej dziś się znajdujemy, wykazaniem ciężkich obowiązków, jakie każdy poseł musi wziąć na siebie, oraz wezwaniem do wszystkich obywateli kraju, by spełnili swój obowiązek i nie zapomnieli o służbie publicznej. Członkowie zaś komitetu żydzi, zwrócili się z odezwą do ludności żydowskiej, nawołując ją do nieprzeciwstawiania się narodowi polskiemu, a do pojęcia z nim razem i głosowania na kandydatów narodowych. W Warszawie odbywają się teraz bardzo tłumne zebrania przedwyborcze, na które uczęszcza po kilka tysięcy ludzi, zwoływane przez stronnictwo demokratyczno-narodowe. Na zebraniach tych występują ludzie o największych zdolnościach politycznych, jakie kraj obecnie posiada, jak p. Zygmunt Balicki, Roman Dmowski, St. Bukowiecki i inni. Niektórzy z nich przez dłuższy czas przebywali tu w Krakowie, pracując w redakcyi „Przeglądu Wszechpolskiego“, gdyż w latach tych musieli ukrywać się przed prześladowaniami rządu moskiewskiego. Jako kandydatów z Warszawy, uważać należy publicystę p. Romana Dmowskiego i mecenasa Franciszka Nowodworskiego, byłego posła do pierwszej Dumy.

Co do wyborów na Litwie i Rusi nic dokładnego powiedzieć nie możemy. Wobec stosunkowo mniejszej ilości tam żywiołu polskiego i bardzo różnorodnych warunków, bodaj że w każdym powiecie wszelkie przewidywania, są wprost niemożliwe. Wiemy tylko dzisiaj, że w Mohylowie nad Dnieprem, odbył się wybór uzupełniający 1 posła do Rady Państwa na miejsce p. Wykowskiego, który jako kadet z chwilą rozwiązania Dumy ustąpił. Został wybrany znowu polak p. W. Wojnicz-Sionożęcki. W gubernii Grodzińskiej perspektywy wyborcze tak się przedstawiają: Na 7 posłów będzie prawdopodobnie 3 obywateli ziemskich (2 Polaków i 1 Rosyanin), 2 włościan i 2 przedstawicieli miast. Polski gubernialny komitet wyborczy wystawił kandydatury p. Stanisława Zaczynowskiego, adwokata z Grodna i p. Józefa Bańkowskiego, ziemianina z Kobdyńskiego. Wybory

z drobnej i średniej własności niewiadomo jeszcze, jak poszły. Wiadomości są tak różne i sprzeczne, że nic pewnego powiedzieć nie możemy. Odkładamy więc je do następnego numeru.

Język rosyjski w korespondencyi duchowieństwa. Wbrew najoczywistnej treści ukazu o tolerancyi religijnej i manifestu konstytucyjnego, rząd odmówił duchowieństwu katolickiemu prawa prowadzenia ksiąg kościelnych, oraz korespondencyi w języku polskim, żądając, zatrzymania wszędzie języka rosyjskiego, uważając za ulgę pozwolenia księżom, porozumiewanie się z parafianami także i po polsku, choć dotąd nikt po moskiewsku nie porozumiewał się.

Nowe towarzystwa. Wileńska komisya gubernialna do spraw stowarzyszeń, zatwierdziła trzy nowe towarzystwa polskie w Wilnie. „Towarzystwo Przyjaciół Nauk", „Muzeum Nauki i Sztuki", „Towarzystwo Miłośników Wiedzy". Rozumiejąc całą ważność tych nowych warsztatów pracy kulturalnej dla miejscowej ludności polskiej, upośledzonej i znękanej długiemi prześladowaniami, przesyłamy tym nowym instytucyom braterskie pozdrowienie i życzenia jak najpomyślniejszego rozwoju i jak najowocniejszej pracy dla dobra i przyszłości Ojczyzny.

Zwrot Kościołów. Wkrótce Rada Ministrów będzie rozważała kwestyę zwrotu katolikom zabranych im kościołów i majątków kościelnych w roku 1863, a oddanych do rozporządzenia duchowieństwa prawosławnego. Jaka będzie uchwała, nie wiemy! Zobaczymy z niej, czy moskale nauczyli się szanować siódme przykazanie „Nie kradnij" i jego konsekwencyę „Coś ukradł — oddaj".

Nowe represye. Rząd w żaden sposób nie chce dopuścić do rozwoju polskiej prasy prawdziwie narodowej na Litwie i Rusi. Obecnie zamknął świeżo powstały w Kijowie polski tygodnik dla inteligencyi pod tytułem „Kresy" i „Lud Boży", tygodnik dla ludu „za wriednoje naprawlenije", (szkodliwy kierunek).

Z zaboru pruskiego.

Po wyborach Pisma tutejsze są przepełnione opisami ubiegłej akcyi wyborczej i tego entuzyazmu, jaki ona wśród ludu polskiego wywołała. Sceny, jakie ona podaje, są wprost rozrzewniające. W dzielnicach, gdzie do niedawna nie było mowy o polskości, gdzie bez konkurencyi rządzili centrowcy niemieccy, dziś lud polski staje do walki z ogromnym zapałem i entuzyazmem. Długie wieki spał ten lud. Potrzeba było tylko świeżego ożywczego prądu, jakim był kierunek wszechpolski, kierunek demokratyczno-narodowy, a ten lud się zaraz obudził i stanął do walki o swą polskość i prawa.

Petycya do Ojca Świętego. Ludność polska z pod zaboru pruskiego, ma zamiar zwrócić się z petycyą do Ojca Świętego, by wziął on pod swą opiekę biedną polską dziatwę, walcząca o prawa swej mowy ojczystej w wykładzie religii, by wypowiedział za nią swe słowo. Obecnie napływają tysiące podpisów z W. Ks. Poznańskiego, Śląska Górnego i Prus Zachodnich.

Prześladowanie księży. Po szeregu procesów, wytoczonych redaktorom pism o podburzanie do strejku szkolnego, rząd pruski zabrał się teraz do księży. Izba karna w Tubowie, skazała na miesiąc więzienia księży proboszczów: Kowalskiego, Lissa, Pełkę, Mojka, Wachowskiego, Buchniewicza i Bałkiego, oskarżonych o rozpowszechnienie okólnika pasterskiego ś. p. ks. arcybiskupa Floryana Stablewskiego i „nadużywanie ambony dla celów wrogich państwu". Tym celem był, jak wiadomo, strejk szkolny. W najbliższej zaś przyszłości mają być wytoczone procesy przeciw księżom: Trzcińskiemu, Turmanowiczowi, Mrugasowi i Andreszowi, oskarżonym o „podburzanie do strejku szkolnego". Widzimy więc, że już nawet suknia duchowna nie broni od gwałtów i brutalności potomków dawnych rycerzy Malborga, bohaterów w czarnych płaszczach, naznaczonych białymi krzyżami.

Z zaboru austryackiego.

Rozwiązanie parlamentu. Stary kuryalny parlament przestał istnieć, posłowie rozjechali się do domów. Parlament przywilejów należy już do przeszłości. Ostatni rok upłynął staremu parlamentowi na pracy znojnej i owocnej, podczas gdy pierwsze pięć lat ubiegły na kolejnych obstrukcyach Niemców, Czechów, Słowian południowych, nie brakło też i bitw na pięści, rzucania szklankami i t. d. W Kole polskiem rządzili wszechwładnie stańczycy. Przyszła reforma wyborcza i naraz zmieniło się wszystko, nowy duch powiał po całych krajach i udzielił się i posłom. Parlament przywilejów dobrowolnie ustąpił miejsca parlamentowi, który wyjdzie z wyborów powszechnych. Poza tem w ostatnim roku Polacy doprowadzili do upaństwienia kolei północnej z Wiednia do Krakowa wraz z liniami bocznemi, zyskali małe rozszerzenie autonomii Galicyi i kilka spraw mniejszych. Nowe wybory odbędą się międzv 5 a 10 maja. Pląta się wiadomość, że nowy parlament zbierze się poraz pierwszy 2 czerwca.

Sejm krajowy zbiera się we Lwowie 14. lutego. Podobno będzie mowa o wszystkiem, prócz reformy wyborczej, którą chcą odłożyć do jesieni. Spodziewamy się, że przyjdzie do zmiany ustawy łowieckiej i drogowej, może uda się już obecnie zmienić ustawę gminną, lasową i inne. Będą też obradować i nad uregulowaniem pensyi nauczycieli ludowych, którzy mają uzasadnioną nadzieję, że słuszne ich żądania będą wreszcie spełnione.

Wiece w sprawie strejku szkolnego w ks. poznańskiem odbywają się po całej Galicyi. Wszędzie przy obecności tysięcy osób, jednogłośnie uchwalają wyrzucać zewsząd towary pruskie, łączyć się w towarzystwa, ce-

lem popierania rodzinnego przemysłu, handlu i rolnictwa i żądają zerwania przymierza Austryi z Prusami i Włochami. Wiece kończą się hojnemi składkami dla biednych dzieci. W ostatnim tygodniu odbyły się takie wiece w Baligrodzie, Tarnopolu, Buczaczu, Lwowie i t. d.

Aresztowano 96 akademików Rusinów, tych samych, którzy napadli na uniwersytet we Lwowie. Śledztwo prowadzi trzech sędziów śledczych ogromnie energicznie. Wszyscy aresztowani odpowiadać będą przed sądem jako zwykli zbrodniarze. Namiestnictwo rozwiązało ruskie stowarzyszenie „Akademicką Hromadę“ za to, że mieszała się do tych awantur.

Wiadomości.

Z kraju.

Przy wyborach ściślejszych na Śląsku pruskim wybrany został dwudziesty poseł Polak, ksiądz Jankowski.

Prosimy wszystkich naszych Czytelników o nadesłanie przedpłaty. Zakładamy obecnie nowe księgi prenumeratorów i drukujemy arkusze adresowe, kto więc chce regularnie odbierać, niechaj śpieszy z odnowieniem przedpłaty. Numer następny 8-my otrzymają już tylko ci, którzy przedpłatę nadesłali lub przynajmniej zawiadomili nas, kiedy to uczynią.

Grób Bartosza Głowackiego w Kielcach. W „Gazecie kieleckiej“ znajdujemy list następujący: „Z powodu otwarcia grobów w podziemiach katedry kieleckiej dla przygotowań do złożenia zwłok Pasterza dyecezyi ks. biskupa Kulińskiego, podnosimy kwestyę: czyby przy tej sposobności nie dało się wydobyć i przenieść do grobów katedralnych zwłok bohatera narodowego, Bartłomieja Głowackiego. Prochy jego, złożone na razie w grobach Ogrójca, z rozporządzenia zarządu byłej kolegiaty, z miejsca owego usunięto i złożono na spoczynek przy ogrodzeniu placu kościelnego w pobliżu schodów wejścia głównego od strony dawnego zamku biskupów kieleckich — jak o tem wspomina w roczniku kalendarzowym za rok 1872 zasłużony działacz społeczny i kapłan ś. p. ks. Władysław Siarkowski“.

Mandaty ruskie nie dla ruskich chłopów. Agitatorzy ruscy krzyczą wciąż, że ich partye bronią chłopa ruskiego przed wyzyskiem ze strony Polaków. Jednak, że nie chodzi im o chłopów, dowodów nie brak. Najlepszym dowodem przygotowania do przyszłych wyborów. W wielu okręgach postawili już kandydatów na posłów i mimo, że to w okręgach wiejskich, nie postawili ani jednego chłopa. Chłopi zaś upominają się o posłów-chłopów.

Socyaliści zawsze podają się za jedynych i bezinteresownych opiekunów robotników, że jednak ta bezinteresowna opieka jest nieraz dobrym interesem, mógłby o tem coś powiedzieć socyalista dr. Czech. Podczas strejku w Witkowicach fabrykanci zagrozili robotnikom, że wyrzucą ich z mieszkań fabrycznych. Sprawa poszła do sądu, adwokat dr. Czech bronił robotników i za tę obronę policzył sobie tylko 2 tysiące 900 kor.

Wydział powiatowy krakowski wniósł protest do ministerstwa rolnictwa przeciw otwarciu granicy rosyjskiej i rumuńskiej dla przywozu bydła. Protest ten uchwalony został na wniosek jednego z radnych włościan. Zachodzi bowiem obawa, że gdyby bydło z Rosyi i Rumunii przywożono do nas, wybuchłaby zaraza bydlęca, gdyż ani w Rosyi ani w Rumunii niema należytego nadzoru nad wysyłanem bydłem.

Komisya włości rentowych udzieliła pożyczek na przeszło 65 tysięcy koron. Nowych podań o pożyczki wpływa wiele ze wszystkich stron kraju, pomiędzy temi jednak niema prawie podań na kupno całych gospodarstw.

Miasto Dukla zasypane śniegiem do tego stopnia, że widać tylko kominy i szczyty dachów. Z jednego domu do drugiego można dojść albo przez wykopane w śniegu tunele, lub po dachach. Wiele dachów pod ciężarem śniegu zawaliło się. Do tego panują jeszcze tak straszne wichry, że wywracają w polu jadące furmanki. Dnia 29. stycznia sanie pocztowe wraz z końmi jadące z Dukli do Iwonicza wywrócił wiatr 8 razy. Szczególnie ucierpiało od zawiei przedmieście Dukli, Łąki.

Z kościoła OO. Kamedułów na Bielanach skradziono szczerozłoty kielich. Kradzieży dopuścił się Józef Gałecki, który wprosił się do klasztoru jako kandydat na nowicyusza.

Dodatek rolniczy.

Jak postępować z obornikiem?

(Ciąg dalszy).

Po skończonej mowie rozeszli się gospodarze. Jeden powiedział: „ej mądry jakiś, bo dobrze pouczał“, a drugi taki stary gospodarz, trochę zazdrosny a chcący, żeby to jego tylko chwalić zaraz nam odpowiedział. — Nieprawda, bo ja woziłem w zimie, a mój brat Marcin woził na wiosnę, a przecież miałem ładniejsze ziemniaki. Czy prawdę gospodarz powiedział, o którym później jeszcze wspomnę, nikt nie mógł zaprzeczyć lub potwierdzić, a ja sobie pomyślał: „Co do tego, że ubywa gnoju, to prawda, bo gdzież się moje 6 fur podziały, a co do tego czy ładniejsze będą na tym czy na tym, to się przekonam, bo akurat te 6 fur

prosto ze stajni woziłem". Gnój był jednaki, bo od jednego inwentarza i z jednakowej słomianej podściółki. Grunt był również jednaki... Przyszło kopanie, kazałem osobno każdy zagon kopać a rachować korce i wiecie jaki wynik?... Otóż tam, gdzie był ze stajni gnój, było na każdym zagonie 4 korce i 1 ćwierć, a na tych zagonach, gdzie był w zimie gnój wożony było po 3 korce i półtrzeciej ćwierci. Nie dość więc, żem stracił sześć fur gnoju, które kosztowały mię z wywózką 18 koron, ale straciłem na 11 zagonach 8 korcy ziemniaków. Korzec ziemniaków w tym roku płacili po 4 korony, więc 32 korony. Razem więc straciłem 50 kor. i niech tu kto jak chce gada, że lepiej pójść do karczmy, jak na wiec, to ja zawsze powiem: bodaj co niedziela wiec był, to ani jednego nie opuszczę, bo nauka — to złoto!

III.

Lecz głupstwo to, co się zmarnuje przez taką zimową wywózkę. — Raz, że nie każdy wywozi w zimie, a jak kto wywozi, to nie wszystek. — Ale co się do tego zmarnuje koło chałupy. My jakoś o wszystko się staramy. Robisz, a zapobiegasz, żebyś miał konia i stajnię, wóz i stodołę, a tylko o gnojowni nikt nie pomyśli. Wszystko inne kosztuje cię stówki, ale na gnojownie znaleźć jedną dziesiątkę a czasem tylko trochę pomyśleć, to ci się nie chce. Teraz Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych, nawet daje zapomogi na urządzenie dobrych gnojarni. Człowieku, wiesz przecież, że jak gnoju nie masz, to i do stodoły nie będziesz miał co kłaść i do stajni czego zabierać. W gospodarstwie wszystko zależy od gnoju, tak jak życie człowieka zależy od pełnego żołądka. Kiedy więc nawóz taki jest ważny w gospodarstwie, to trudno sobie wytłumaczyć, dlaczego tak o niego mało dbamy, dlaczego go tak marnujemy.

....Jak się powiedziało, należy gnój utrzymywać tak, aby nie przepłukiwała go woda, nie dochodziło go powietrze, ale również, aby nie wysychał. A u nas wszystko się dzieje przeciwnie. Woda gnój przepłucze i kury 10 razy do roku go wywrócą i prawie słońce go pali i suszy. A więc nic dziwnego, że $^1/_3$ część gnoju idzie z wodą, $^1/_3$ ucieka w powietrze i mamy tylko z niego tę korzyść, że śmierdzi koło chałupy, a dopiero $^1/_3$ wywozimy w pole. To też takie mamy i zbiory. Smutno popatrzyć, jak po deszczu płynie gnojówka, kiejby jaki potok. To, co ucieka, w gnojówce, to najlepsza część gnoju....

U nas chłopów, to są tak gnojownie urządzone, że naokoło a przynajmniej z 2 lub 3 stron znajdują się budynki, a deszcz z dachu i całego podwórza ścieka w obornik. Od obornika, który jest w pewnem zagłębieniu, kopie się rów i gnojówka jedzie na drogę, a stąd do rzeki. Gdy deszcz ustanie i gnój z wody ocieknie, idzie tam całe stado kur i dalej prowadzą swoją robotę; tem bardziej, że niektóre gospodynie są tak staranne o gnój, że aby go woda nie zabrała, to go nie rozkładają na gnojniku szeroką warstwą, tylko na wysoką a wązką kupkę; która schnie naokoło wiatrem. Jak kury się zabiorą do tej kupki a zaczną naokoło pazurami rozgartywać, to ją rozrzucą zupełnie. Rozrzucony gnój wyschnie i nic nie pozostaje, tylko go zgrabać i znowu dać do stajni na podściołkę!....

Drugie jeszcze ważniejsze. Krowy, od których w każdem gospodarstwie najwięcej w gnoju stoją w stajni na uwięzi więc w jedno miejsce zawsze tyłem krowa oddając kał, przyrabia ustawicznie gnoju i tam też gdzie jest jej zad, powstaje górka, a tu, gdzie przód, dolina. Nasze gosposie, które koło bydła najwięcej chodzą, powinny to porównać, ażeby krowom było dobrze stać, a więc powinny gnój po stajni rozrzucić, aby było równo. Lecz mówią one, poco jednę robotę dwa razy robić i zamiast go rozrzucić, wyrzucą kilka wideł gnoju na obornik i w ten sposób równają.

Powtarzam kilka wideł!.... Ponieważ jest on świeży, a kury co świeże i wilgotne i nie ugniecione lubią wszystko grzebać, więc zaraz zabiorą się do niego i całe te kilka wideł po całym gnojniku rozrzucą. Rozrzucony gnój wysycha, części dla roślin pożywne ulatują w powietrze i z tych kilku wideł nawozu powstają jedne widły suchego śmiecia. Tak się dzieje codziennie. Rośnie kupka, ale nie gnoju dobrego, pożytecznego dla roślin, lecz kupa resztek, i to wszystko nie ugniecione. Powietrze dochodzi aż do dna i następuje taki prędki rozkład gnoju, że wywiązuje się aż z tego gorąco i gospodarze mówią, że „gnój się pali", i wtedy jak przy każdem paleniu materyału palnego ubywa i tu choć płomienia nie widzimy, bo to powoli się tli i ulatnia w powietrze.... Następnie spadają deszcze i jeszcze raz to, co zostało w gnoju, przepłukują. Nic więc dziwnego, że po pierwsze nie zdołamy nagnoić większej części pola, lecz stoi ono puste — chociaż obsiane, ale grunt jałowy niewiele plonu wydaje. Po drugie, chociaż znawozimy takim gnojem pole, to kiepski jest urodzaj, bo najlepsze składniki poszły z wodą lub uleciały w powietrze.

To są rady naszych gnojowni i aż dusza człeka boli patrzeć, jak się to chleb marnuje przez nasze niedołęstwo.... Gnój powinien być utrzymywany w stajni aż do czasu wywozu, bo tam najmniej go ubywa, ale gdy stajnia mała i nizka i musimy go ze stajni wywozić, to już na porządną gnojownię:

1) Gnojownia powinna się znajdować w miejscu, gdzie najmniej wody ścieka a więc nie pod okapami. Miejsce powinno być nieco zagłębione i dno gnojarni dobrze ubite, albo lepiej jeszcze wyłożone kamieniami, żeby gnojówka nie wsiąkała w ziemię i gnój przez to nie tracil najpożywniejszych swych części dla roślin.

2) Gdy jesteśmy zabezpieczeni przed wodą, należy się zabezpieczyć przed słońcem, bo jak słońce go grzeje, to wtedy przez gorąco zapala się prędzej, a więc dobrze jest, gdy od południa ocieniają go drzewa; gdy tych niema, należy gnój przykryć choiną lub przyrzucić ziemią. Wogóle ziemią, ale suchą, dobrze od czasu do czasu gnój przesypywać — mniej się go spali i będzie bogatszy.

3) Nie należy gnoju wyrzucać potrosze, gdyż na takie małe kupki działa słonce i powietrze prędzej, lecz należy poczekać, aż się w stajniach gnoju przyrobi więcej. Później wyrzucić wszystek warstwą na cały gnojnik, wygnać na niego bydło, ażeby dobrze udreptało i ubiło. Silnie ubitego gnoju ani kury nie rozdrapią ani co ważniejsze powietrze do niego nie dochodzi, a nawet woda, gdy deszcz upadnie, nie przemaka silnie ubitego gnoju. Gnój taki mniej się spala, mało jego części ulatutuje w powietrze, a więc bardzo dużo gospodarz zyskuje i na ilości gnoju i na jego dobroci. Chociażby trochę dalej gnojówka była a nie pod progiem stajen, to plon później noszenie gnoju stokrotnie wynagrodzi.

Jeszcze powrócę kiedyś do gnoju, a wy Bracia Chłopy, co wiecie o tem, to piszcie i pouczajcie się nawzajem, bo od podniesienia się kraju ekonomicznie, odbudowanie naszej ukochanej Ojczyzny znacznie zależy. Wasz na zawsze *Świt.*

Odpowiedzi Zarządu „Ojczyzny".

P. Jan Wawarciak. 1 k. kwartał I. b. r. odebraliśmy, za kalendarz należy się jeszcze 20 gr.

P. Jakób Gawroński. Przedpłata do końca roku zapłacona.

P. Wojciech Górecki. Dobrze. Poczekamy.

K. Janik. Nie wstrzymaliśmy wysyłki. Poczekamy.

P. Szydłowski Wł. Należy się do końca roku 2 k. 35 h.

P. Tomasik, Jackson Ameryka. Przedpłata do 1/4 b. r. zapłacona.

P. Pazur, Zawałów. 4 k. za I. półr. na 2 egz. odebraliśmy. Numera wysłaliśmy poraz drugi, adresy Panów są wydrukowane.

P. Miśler. Adres poprawiliśmy, odtąd będzie Pan odbierał gazetkę regularnie.

A. Kostowski. Należy się za IV. kw. 1906. Poczekamy jeszcze. Adres poprawiliśmy.

Ks. Weiss w Brzozdowcach. Przedpłaty nie odebraliśmy. Numera od 1. stycznia równocześnie wysyłamy i nadal regu larnie wysyłać będziemy pod podanym adresem.

Bienian Paweł Sonina. 4 k za 1907 odebraliśmy.



Chce Pan w łatwy sposób zarobić dużo pieniędzy?

to niech Pan zażąda darmo i opłatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów, narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych. Zegarki kieszonkowe „Anker Syst. Roskopf.“ Patent z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z portretem cesarza na minuty wyregulowane złr. 1·85.

F. PAMM — Kraków, ul. Zielona 3.

Apteka pod Matką Boską
w Mszanie Dolnej

poleca:

Maść na świerzb, Maść na wola, Liniment na suchy ból

Syrup balsamiczny niezawodny w uporczywym kaszlu, **Syrup ziołowy** jedyny w kokluszu dla dzieci.

Wysyłki codziennie nie licząc opakowania.

Taniej niż wszędzie!

Słynne płótna korczyńskie

i wszelkie wyroby wchodzące w zakres tkactwa z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane poleca po cenach umiarkowanych

TKALNIA WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH

pod opieką św. Józefa

ANTONIEGO BARUTA

w Korczynie obok Krosna.

Proszę żądać cenniki. — Wysyłam darmo i sam opłacam.



Tanie czeskie pierze

5 kilo: świeżo darte K. 9·60, lepsze K. 12·—, białe i bardzo miękie darte K. 18·—, 24·—, śnieżnej białości i bardzo miękie darte K. 30·—, 36·—, wszystko opłatnie za zaliczką. Zmiana lub zwrot po zapłaceniu porta dozwolony. 16

Benedykt Sachsel, Lobes 216, poczta Pilzno (Czechy).

Baczność! W Dziedzicach **Baczonść!**

głównej stacyi na granicy Prus, Galicyi, Węgier i Śląska austryackiego, położonej znajduje się naprzeciw dworca kolejowego przez Wysoki c. k. Rząd kraj.

Koncesyonowana Kancelarya Pośrednictwa Pracy dla Robotników

polowych, ziemnych i fabrycznych

oraz

Sprzedaż biletów okrętowych (przez Hamburg) do Ameryki

za 77 fl. z dobrym wiktem i spaniem na okręcie.

Najtańsze i najlepsze połączenie między Hamburgiem i Ameryką.

ADOLF BICHTERLE

właść. konces. Kancelaryi Podróży i Pracy w Dziedzicach, Śląsk austr., naprz. Dworca kolejow.

Zgłoszenia na roczną służbę dla dziewcząt do obsługiwania i dojenia krów, płaca 180 Mk. czyli 216 K. Parobcy do koni, płaca 240 Mk., czyli 282 K. i wolną jazdę z Dziedzic — przyjmuje się już teraz. 15



Prawnie strzeżony.

Każde naśladownictwo karygodne!

Jedynie prawdziwym jest

Thierry'ego Balsam

tylko z zieloną marką ochronną, przedstawiającą mniszkę. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek lub 1 wielka specyalna flaszka z patent. zamknięc. 5 K.

Thierry'ego maść centyfoliowa

przeciw wszelkim zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom etc. 2 słoiki K. 3·60. Wysyłki tylko za zaliczką lub poprz. nadesłaniem pieniędzy.

Dwa te ludowe środki lecznicze są powszechnie znane i uznanie za najlepsze.

Zamówienia adresować należy:

Aptekarz A. Thierry w Pregrada k. Rohitsch-Sauerbrunn.

Do nabycia prawie we wszystkich aptekach.

Broszurki z tysiącami oryg. pism dziękczynnych darmo i opłacone.

Włość rentową kto chce nabyć
niech się zgłosi do

Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Ziemian
Lwów, ul. Karola Ludwika L. 1

które udziela wszelkich wyjaśnień i pomaga w uzyskaniu pożyczki rentowej.



Najstarszy i najtańszy w Galicyi, magazyn ulepszonych maszyn do szycia, pod firmą:

R. PAWŁOWSKI
dostawca dla c. k. urzędników państwowych

w Krakowie, Rynek L. 18

poleca wszelkiego rodzaju maszyny do szycia najnowszej konstrukcyi z najlepszych, światowej sławy fabryk.

Specyalność! Ulepszone Singera maszyny do szycia i do haftu przez hafciarnie i pracownie krawieckie wypróbowane i za najlepsze uznane, nadające się także wybornie do haftów białych i wypukłych, których żadne inne maszyny wykonywać nie potrafią. **Niezrównane w szyciu i niedościgniome w hafcie,** premiowane najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach. **Szyją** nadzwyczaj lekko i zawsze, nawet po długoletniem używaniu zupełnie cicho. Do nabycia wyłącznie tylko w moim składzie maszyn.

Bezpłatne kursa nauki haftów w miejscu i na prowincyi. Żądajcie cenników wraz z historyą maszyn do szycia i opisem sposobu haftowania.

Reumatyzm, gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chem. dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor. nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

We Lwowie do nabycia w aptekach: Dewechego, Haya, Łazowskiego.

Moje tanie ceny zegarków wzbudzają senzacyę.



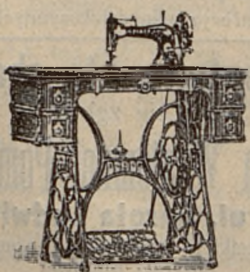
1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany, z pięknym niklowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem. złr. 1·95, tych samych zegarków 3 sztuki złr. 5·50, 6 sztuk 10 złr.

IGN. CYPRES

Kraków, ul. Floryańska L. 49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. Życzący cennik zechce łaskawie nadmienić w którym piśmie anons wyczytał.

Pierwszy i największy w kraju



Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników

do wyrobów pończoszkow. i maszyn do pisania

JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik – Lwów, Hotel Żorża.

Kurs haftu bezpłatnie. Cenniki gratis i franco.

Ceny nizkie, korzystne dla kupców i Kółek rolniczych.

WYROBY TKACKIE

Płótna, Ręczniki, Obrusy, Serwety, Dymy, Zapały, Dreliszki, Chustki, Oksfordy, Barchany, Płócienka kolorowe, Zefiry, Szyrtyngi, Kamgary, Szewioty na ubrania letnie męskie, damskie i dziecinne poleca po bardzo umiarkowanych cenach

Józef Bajgrowicz, tkacz

„pod Opatrznością“ 26 4 1

w Korczynie obok Krosna.

Próbki i cenniki wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Wielki wybór. Towar doborowy.

Wszelkie tkaniny własnego wyrobu!

Weby i płótna wszelkich gatunków, ręczniki, chustki do nosa, płócienka kolorowe i t. p.

Specyalności: Materye bawełniane i wełniane na ubrania męskie, damskie i dziecinne w rozmaitych kolorach i gatunkach nadzwyczaj trwałe, prawie nie do zużycia.

Do nabycia jedynie tylko

w tkalni Mieczysława Goneta

w Korczynie obok Krosna.

Próbki i cenniki wysyła się na żądanie.

Taniej i lepiej nie kupisz Pan nigdzie.

Tylko 1 złr. 75 ct.

pięć tomów powieści

z przesyłką pocztową.

Każda czytelnia, każda biblioteka, niechaj zaprenumeruje

I-szą seryę powieści

złożoną z 5 tomów

którą wydaje Spółka wydawnicza „POLONIA“ we Lwowie.

Na długie wieczory jesienne i zimowe prenumerujcie powieści Spółki wydawniczej „Polonia“ we Lwowie.

Każdy amator książek, każdy żądny zdrowej strawy duchowej, każdy miłujący naród prawdziwie, niech prenumeruje Bibliotekę powieści.

Kto zjedna 10 prenumeratorów i przyśle 17 złr. 50 ct, dostaje 5 tomów za darmo.

Prenumerata za 5 tomów wynosi tylko 1 złr. 75 ct. Każdy tom stanowi dla siebie osobną całość i może być kupowanym po 40 ct., 80 gr., 80 fen., 80 kop.

Adresować:

DRUKARNIA „POLONIA“

Lwów, ul. Trzeciego Maja L. 11.

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** Nakładem Związku Wydawniczego.

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.